

Joe Haldeman

WIECZNA WOJNA



REBIS

[Recenzja] Joe Haldeman „Wieczna wojna”

Fahrenheit Crew

Wieczna klasyka

Wojna jest zjawiskiem destrukcyjnym. Konflikty zbrojne doprowadzają do zniszczenia wszystkich materialnych i niematerialnych zasobów. Nie ma znaczenia, czy mowa o przedmiotach użytku codziennego, domach, wioskach, miastach czy dobrach kultury albo, zwłaszcza, wartościach. Nie wspominając o czymś tak oczywistym, jak śmierć i okaleczenie fizyczne i psychiczne co najmniej tysięcy ludzi. Nieco paradoksalnie, w krótkim odcinku czasu wojna wydaje się przynosić pozytywne efekty – inwestycje w przemysł poprawiają stan gospodarki, rozwija się technologia i technika (co prawda, przede wszystkim w dziedzinie eliminacji wrogów), a narody skupiają na wspólnym celu; tyle tylko, że dążeniem tym jest albo przeżycie, albo zabicie. To jednak tylko pozory i mrzonki. Glorifykować wojnę mogą tylko ci, którzy nigdy jej nie doświadczyli.

Wojna jako taka jest również źródłem inspiracji dla wielu twórców. Jednym z nich był Joe Haldeman, uczestnik wojny wietnamskiej – trwającej niemal dwie dekady i, poza dewastacją Półwyspu Indochińskiego, poważnie nadwyreżającej sytuację amerykańskiego społeczeństwa – który swoje osobiste przeżycia i przemyślenia z frontu zawarł w powieści „Wieczna wojna”. Jej głównym bohaterem jest William Mandella, biorący udział w pierwszym międzygwiazdowym konflikcie, toczonym przez Ziemiaków z przedstawicielami obcej rasy, Tauranami. Protagonista najpierw przechodzi mordercze szkolenie, później jako szeregowy żołnierz wyrusza na misję i bierze udział w bezpośrednim starciu, by w końcu zmierzyć się z nieuchronnymi konsekwencjami zmian, do jakich doszło podczas jego nieobecności nie tylko na rodzimym planecie, lecz także w nim samym.

„Wieczna wojna” to pozycja klasyczna. Nie tylko w literaturze science fiction, lecz również w historiach obrazkowych, ponieważ Haldeman wspólnie z Marvano stworzył równie fascynujący komiks. Zresztą osobie, która poznała losy Williama Mandelli najpierw w tej wersji, przy lekturze książki trudno jest pozbyć się z głowy obrazów znanych z kadrów narysowanych przez Marvano. W niczym to właściwie nie przeszkadza, a zbieżność adaptacji – zwłaszcza pierwszego i trzeciego tomu – tylko potęguje przyjemność z odbioru powieści Haldemana.

Sama książka Amerykanina składa się z czterech części, dla których cezurę stanowi nie czas, lecz stopnie wojskowe nadawane Mandelli (szeregowiec, sierżant, porucznik i major). Pierwszoosobowa narracja, choć nieco ryzykowna, sprzyja przedstawianej historii – wiadomo, że bohater jest bezpośrednim uczestnikiem toczących się wydarzeń, a jednocześnie jego wiedza pozostaje ograniczona. Czytelnik razem z nim poznaje przedstawiony świat i mechanizmy, które nim kierują, starając się zrozumieć obowiązujące zasady i reguły. Szybko okazuje się, że w przypadku rozgrywającego się konfliktu trudno jest mówić o jakiegokolwiek logice działania, a z perspektywy niejako anonimowego ośrodka zarządzającego armią jednostka i jej indywidualne losy nie mają znaczenia.

„Wieczna wojna” jest zatem powieścią paraboliczną. Stanowi nie tylko krytyczną odpowiedź na „Kawalerię kosmosu” Roberta A. Heinleina, lecz przede wszystkim mówi o przeżyciach zwykłego żołnierza, wpadającego w tryby bezosobowej wojennej maszyny. Nie oznacza to bynajmniej pochwały pacyfizmu, a jedynie krytykę bezmyślnego dążenia do otwartego konfliktu. Co więcej, Haldeman wyraźnie pokazuje, że weterani powracający do ojczyzny często okazują się dla swojego społeczeństwa dużo bardziej obcy niż przeciwnicy. Wojskowe szkolenie i doświadczenie zdobyte podczas misji dokonują nieodwracalnych zmian w psychice. Mechanizm uzależnienia od napięcia i adrenaliny jest współcześnie już dobrze zdiagnozowany i nauka potwierdza coś, co kiedyś mogło

wydawać się wyłącznie intuicją.

Natomiast nie oznacza to, że „Wieczna wojna” jest pozbawiona wad. Wyraźnie widać, że był to literacki debiut Joego Haldemana, a autor rozwijał się niejako wraz ze swoim utworem. Pierwsza część książki składa się z wielu krótkich, właściwie kilkustronicowych rozdziałów. Z jednej strony, nadaje to pewnego dynamizmu i dramatyzmu toczącym się wydarzeniom. Z drugiej strony, nieco zaburza spójność fabuły, ponieważ odnosi się wrażenie, że to wiele różnych epizodów, których jedynym wspólnym mianownikiem jest wyłącznie udział głównego bohatera.

Dostrzec też można bezbarwność drugoplanowych postaci. Ponownie, można potraktować to jako specjalny celowy, obrazujący oddział żołnierzy jako pewną bezkształtną masę. Poszczególne szeregowcy to właściwie tylko i wyłącznie nazwiska, najczęściej pojawiające się w kontekście następujących po sobie zgonów. Jednak nawet bohaterowie mający znaczenie dla Mandelli wydają się pozbawieni charakteru.

Inną rzeczą jest wizja przyszłości, jaką rysuje Haldeman, a z jaką musi zderzyć się wykreowany przez niego bohater w efekcie dylatacji czasu. Przewidywania są interesujące, lecz szczególnie nie porywają. Ziemia staje się po prostu miejscem powszechnych, konfliktów o rozmaitej skali, których przedmiotem jest przede wszystkim walka o żywność. W efekcie postępu technologicznego, bardzo enigmatycznie przedstawionego, ludzie nie muszą już pracować, chociaż nadal powinni, bowiem w przeciwnym wypadku ich dostęp do zasobów jest mocno ograniczony. Na poziomie języka zmiany nie są właściwie odczuwalne, choć bohater sugeruje, że ma pewne kłopoty komunikacyjne. I tak właściwie bez większych zmian, aż do nieco bardziej rozbudowanego finału. Trudno nawet stwierdzić, czy w ten sposób Haldeman stara się zapisać lęki ówczesnego człowieka – na przykład strach przed automatyzacją i robotyzacją życia albo pierwsze refleksje nad ograniczeniem złóż naturalnych Ziemi – czy raczej rzeczywiście zarysować potencjalną przyszłość ludzkości, która powstała w jego wyobraźni. W każdym razie pod tym względem autorowi zdecydowanie zabrakło fantazji.

I wreszcie, zaskakuje zakończenie książki. Niekoniecznie negatywnie, lecz biorąc pod uwagę dotychczasowe doświadczenie Williama na wojnie trwającej ponad tysiąc lat, jego jakże szczęśliwy wydzźwięk wydaje się mało prawdopodobny. Z drugiej strony, każdy zasługuje na odrobinę optymizmu.

Niemniej „Wieczna wojna” pozostaje wyjątkową książką, która zapisała się na – *nomen omen* – wieczność w literaturze oraz świadomości odbiorców kultury popularnej. Dla Joego Haldemana stała się przepustką do grona najważniejszych pisarzy science fiction. Ale też, w jakimś stopniu, autor może postrzegać ją jako swoiste przekleństwo, bowiem jak dotąd nie udało mu się przebić jej sukcesu. Prawdopodobnie jednak wiele osób chciałoby, aby w dorobku „ciążył” im bagaż przynajmniej odrobinę podobny do „Wiecznej wojny”.

Maciej Tomczak